

Nie dzisiaj — Alen Dagam

Od autora: Opowiadanie konkursowe. Moje pierwsze, zainspirowane zeszłej jesieni właśnie możliwością wzięcia udziału i bycia ocenionym. Spodobało mi się od tamtej pory pisanie małych rzeczy. Wrzucam na portal dla pozostawienia śladu. Wiem, że lubicie miniaturki :)

W niezłym humorze wychodzę z całonocnego, w wewnętrznej kieszeni kurtki miło cięży nabyta flaszka. Wezmę ją do domu, żeby przedłużyć sobie i tak już nieźle zapowiadającego się kaca. W końcu już piąteczek. Przed sklepem siedzi na murku kilku stałych bywalców. Aromatyczni panowie z czerwonymi twarzami spoglądają na mnie z nadzieją. Dzisiaj mi to jakoś nie przeszkadza. A nawet nabieram ochoty, żeby sobie z nich trochę zadrwić. Nie jestem i nie będę nigdy jednym z nich. Wypita z kumplem połówka szumi w głowie. Albo to ta, którą wypilem potem w parku, sam.

Podryguje we mnie złośliwa żyłka. Zapalam papierosa stojąc może ze trzy metry od przytłoczonych życiem panów. Zaciągam się powoli i z błogością. Dwóch z nich natychmiast podrywa się z murka, jak marionetki kierowane tą samą ręką. Gdy zaczynają przymierzać się do ataku na moją paczkę, pokazuję im, że jest pusta. Ze smutnym uśmiechem mówię, „Ostatni, a portfela zapomniałem. Będę dzisiaj od starej sępił.” Nie mam już co prawda żony, ale obrączka wciąż jest na palcu. Obaj mocno markotnieją i wycofują się, klnąc pod nosem. Portfel rzecz jasna mam przy sobie. Nową paczkę fajek również.

Trzeci siedzący na murku jak kura na grzędzie mężczyzna obdarowuje mnie dobrotliwie wyrozumiałym uśmiechem, od którego robi mi się nieswojo. Ma dziwne oczy. Obracam się na pięcie, moja brawura nagle cichnie. Sprawdzam czas na telefonie. Kurwa, już po jedenastej. Siedziałem u niego ponad pięć godzin. Kiedy ten czas zleciał? Wiadomość od uczynnej sąsiadki na wierzchu: *Panie Pawle, muszę już się zbierać. Lekcje odrobione. Zostawiłam wam kolację w piekarniku, wystarczy odgrzać.* Poniżej moja odpowiedź: *Dziękuję. Zanim będę w domu.* Nie pamiętam, kiedy to napisałem. Chyba jeszcze przy pierwszej flasce.

Nie mam daleko do domu. Wystarczy przejść przez park. Ruszam więc, ale po kilkudziesięciu krokach okazuje się, że nie wybrałem się w drogę sam. „Poczekaj!”, rozlega się za mną zachrypnięty, przepity do cna głos. To ten trzeci sprzed sklepu. Przyśpieszam. „Poczekaj, nie bój się! Nie chcę twoich nowych fajek ani tej flaszki, którą masz za pazuchą.” Kurwa, myślę zmieszany, musiał widzieć, jak płaciłem przy kasie. A z resztą, co mnie obchodzi opinia menela. „Naprawdę. Nie piję. Nie dzisiaj.” „To czego chcesz?”, na wpół obracam się w jego stronę, ale nie zatrzymuję. „Pogadać tylko.” Prycham. I co jeszcze? Uparcie lezie za mną i gada dalej. „Nie mam z kim, a muszę dzisiaj wszystko opowiedzieć. Myślałem, coby z tamtymi dwoma, ale oni już dość nieskuteczni. Trzeba mi kogoś, komu szara masa z mózgownicy jeszcze się uszami nie wylewa.”

Odwal się, przyjebie, myślę. Nie mam czasu. Powinienem już być w domu. Moje poczucie winy, do tej pory bezradnie pływające w jeziorze wódki, zaczyna dawać o sobie znać. Chcę usiąść w fotelu, w ciszy, utopić to całe skurwysyństwo. Zdaję sobie sprawę z tego, że zaczynam trzeźwieć. Niedobrze. Powiedział, że nie chce mojej wódki? No dobra. Mogę jeszcze na chwilę usiąść. Wyciągam flaszkę i fajki. Piję z gwinta.

Przysiada się do mnie. „To nie potrwa długo. Muszę się komuś wygadać. Czasem trzeba iść do spowiedzi. I ja też chodzę co rok... na swój sposób. Słuchaj. Każdego dnia piję, ale nie dzisiaj...” „Dlaczego?” „Bo dzisiaj jest dwunasta rocznica jej śmierci. Nigdy nie piję w ten dzień.” „A kto ona? Matka? Żona?” Ostatnie słowo sprawia mi ból. Zagłuszam go wódką. „Dorotka”, odpowiada. „Moja mała Dorotka.” „Co się stało z Dorotką?” Nie wiem, czy chcę to wiedzieć, ale pytam. „Chciałem pokazać jej świat. Z balkonu widać go było całkiem sporo. Czwarte piętro. Cholernie wysoko. Wtedy zrozumiałem, że nie trzyma się jedną ręką flaszki, a drugą wiercącej się trzylatki, bo na pewno jedna z nich spadnie.” Milknie, a ja czuję, że zbiera mi się na wymioty. Mówi dalej. „Upadła na beton. Nie trzeźwiałem wtedy... bardzo długo. Nawet pogrzebu nie pamiętam.” Zrywam się z ławki. „Czego chcesz ode mnie?” „Mam jedną prośbę. Jutro będę pić znowu, może tym razem skutecznie nie dożyję następnej rocznicy. Będziesz pamiętał za mnie? O mojej Dorotce? Proszę.” Kiwam głową. Alkohol całkiem ze mnie uleciał. Oddaję mu flaszkę. „Nie dzisiaj”, mówi i patrzy znów na mnie tak, że ciarki mnie przechodzą. „Dzięki, że wysłuchałeś mojej spowiedzi. A teraz powinienes już iść, Pawle. Pośpiesz się.”

Nawet nie wiem, kiedy jestem w domu. Na klatce chcę zapalić, ale zgubiłem gdzieś tą nową paczkę fajek. No tak, ten podstępny skurwiel mi ją zwinął! Otwieram drzwi. Całe mieszkanie wypełnione jest gazem. Aga... chyba chciała odgrzać sobie kolację. Umie odkręcić gaz, ale nie umie zapalić piekarnika. Rzucam się jak głupi do jej pokoju. Na szczęście zamknęła drzwi. Śpi. Oddycham. Wietrzę mieszkanie. Co za szczęście, że zabrał mi te fajki.

Aga budzi się i widzi mnie przy swoim łóżku. Ma już osiem lat i sporo rozumie. "Tato, jesteś pijany?", pyta sennym głosem. Jest smutna. Cyferki elektronicznego zegara przeskakują na cztery zera. Nowy dzień. "Nie dzisiaj", odpowiadam.

Powtarzam to teraz codziennie. Dotrzymuję obietnicy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alen Dagam, dodano 12.01.2018 09:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.